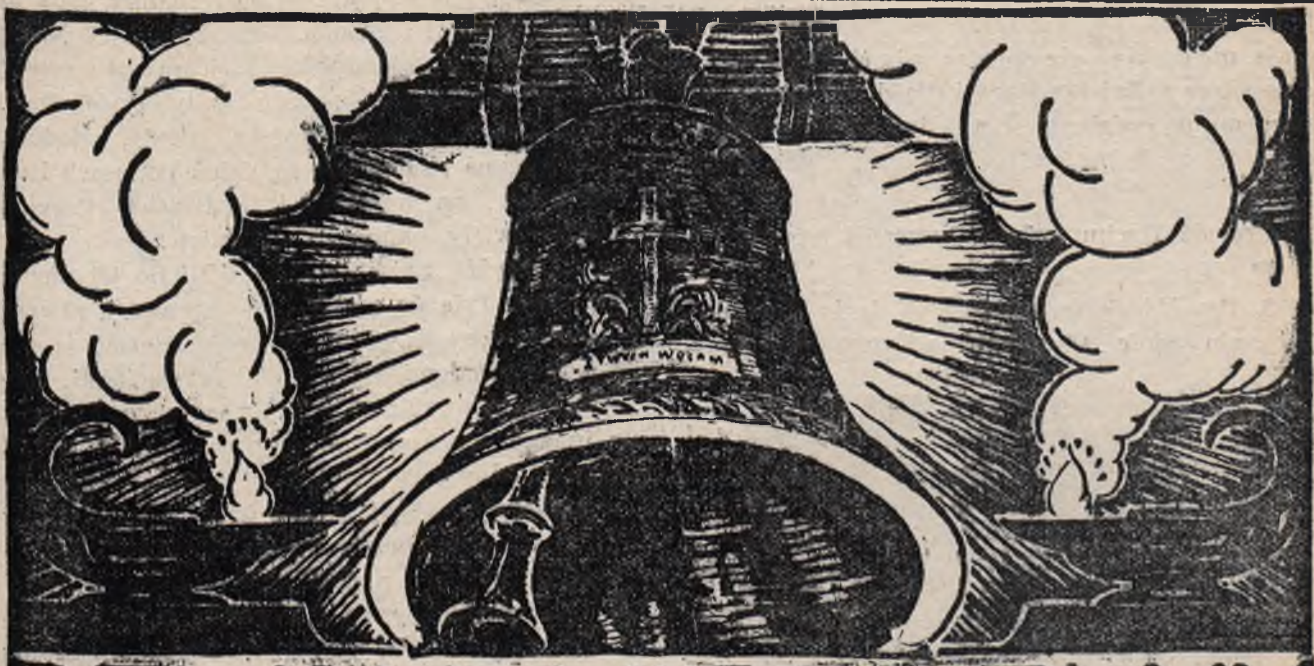
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 23. Kraków, 5 czerwca 1927. Rok III



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Wolska L. 6.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 100 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Przyjdź Duchu Święty!

Ileż to razy będziemy słyszeć te słowa śpiewane we mszy św. przez całą oktawę Zielonych Świąt. Jakaś tęsknota i niewymowne wołanie przebijają się w tej prośbie, podłożonej jeszcze pod rzewniejszą melodję gregorjańską.

Tak, tęsknota i błagania znalazły wyraz w tej krótkiej modlitwie do Ducha świętego.

Tęsknota za źródłem światła, za odwagą i mocą, za radością i świętością każe śpiewać te słowa w dniu Zesłania Ducha świętego.

1. Dziś nam potrzeba światła, rozumu wiarą i zdrową filozofją kierowanego. Tyle wiemy, czytamy i słuchamy, a nie wiemy, co dobre i co jest ku naszemu szczęściu i pokojowi. Jesteśmy bezradni! Opanowaliśmy i ujarzmili siły przyrody, ale siebie i swych namiętności ujarzmić nie umiemy. Mamy maszyny, koleje, telefony, radja, a czegoś nam brakuje.

Przyjdź, Duchu święty, zapal ogień światła w duszach i umysłach naszych!

Dziś ludzie wiedzą o wszystkiem, ale o Bogu — o Jego religji coraz mniej. Pogańscy Rzymianie czy Grecy więcej wiedzieli o swych bogach niż niejeden nasz „katolik narodowy!“ A skąd u nas tak dużo sekt i różnowierców? Stąd, że się mało umie Pisma św., bo się nie zna nauki Kościoła katolickiego. Przyjdź Duchu święty! naucz!

2. *Umocnij nas!* Jesteśmy słabi. Może nigdy tak, jak dziś nie chorujemy na słabość woli. Tak łatwo ulegamy namiętnościom. Świat opanowaliśmy, siebie poskromić nie możemy. Dziś ludzie nerwowi, wszystko co złego uczynią, na nerwy

spędzają. Do życia uczciwego sił im brakuje, ale tańczyć to mogą nawet przez trzy noce z rzędu, to nie męczy. Dalekie i nużące wycieczki odbywają, nie dośpią i nie dojedzą, gdy chodzi o ziemskie sprawy. Zaś dla Boga i dla duszy poświęcić parę minut codziennie, a jedne pół godziny w niedzielę, to im trudno i niezdrowo, czasu nie mają.

Przyjdź Duchu święty, umocnij nas w dobrem.

3. *Przyjdź Pocieszycielu!* W życiu obecnem tak mało radości. Choć gwarno i wesoło i tyle się



Zesłanie Ducha Świętego.

mówi o radości. Ludzi zgryzionych, niezadowolonych i smutnych bardzo dużo. Praca ich nie cieszy, zawód czy nawet majątek, smutni nienasyceni, bo im brak wiary, miłości i zgody. — Nienawiść truje wszelką radość. Przyjdź Duchu święty!

4. *Nagnij, co jest harde.* Owoce zakazane smakują. To, czego nie wolno, to wszystkim pachnie. Religja Chrystusowa zwalcza chciwość i łakomstwo. A co się dzieje? Wszystko, wszystkie prawa, a nawet Bóg musi ustąpić, gdy chodzi o zbogacenie się. Trzeba namiętności ujarzmiać! Ludzie dziś czynią odwrotnie. Budzą je, wprost uwielbiają i bronią ich. Czego natura żąda to święte, usprawiedliwione. I co się dzieje? Niech powiedzą o tem różne miejsca nieprawości, cztery ściany szynków, hoteli, różne „budy bezwstydne", zarośla, parki, pola, pastwiska, domy, stodoły, ulica ciemna i sienie! Co się dzieje po lasach i na letniskach? na weselach i zabawach? Przyjdź Duchu święty, obmyj co nie święte!

5. *Przyjdź, zapal ogień miłości!* Bo jej niema na ziemi. Tyle się o niej mówi i prawi, a równocześnie pochwala się nienawiść, sieje się ją pomiędzy narodami, rodzinami i przyjaciółmi. Szowinizm, nienawiść do drugich narodów, do ludzi z innego obozu pożera Europę, trawi narody, gubi rodziny i gminy. Ile krajów i narodów, ile stronnictw i związków, tyle wrogich sobie i nieprzejednanych obozów. Przyjdź, Duchu święty, spal nienawiść, a roznieć ogień miłości.

6. *Ulecz serca ranę.* Jest nią to, że się grzeszy, a grzechu nie chce się uznać. Niema grzechów; grzech i cnota, to jedno! Dlatego puszcza się na wolność zbrodniarzy, uniewinnia się zabójców i morderców; wszystkie występki mogą być usprawiedliwione. Sądy przysięgłych, to zwykle opiekunowie bezkarności. Przyjdź Duchu święty, napełnij serca twych wiernych, wiarą, nadzieją i miłością.

„Veni Sancte Spiritus!"

Z LITVRGIKI

Ewangelja na niedzielę Zesłania Ducha św.

według św. Jana r. 16.

„Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją; a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy. Kto mnie nie miłuje, mów moich nie chowa. A mowę, którąście słyszeli, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca. Tom wam powiedział u was mieszkając. Lecz Pocieszyciel, Duch święty, którego Ojciec pośle w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek bym wam powiedział. Pokój zostawiam wam. Pokój mój daję wam; nie jako dawa świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście, żem ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, wżdybyście się radowali, iż idę do Ojca: bo



Kazanie św. Piotra po Zesłaniu Ducha Św.

Ojciec większy jest, niżli ja. Już wiele z wami mówić nie będę. Albowiem idzie Książę świata tego, a we mnie nic nie ma. Ale iżby świat poznał, że miłuję Ojca, a jako mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię“.

Msza św w dniu Zesłania Ducha Sw.

Dzisiaj Kościół znów trzyma się ściśle chronologji. Pięćdziesiątnica, czyli 50 dzień po Wielkanocy. Dzień Zesłania Ducha św., drugie obok Wielkanocy największe święto w Kościele. U żydów w St. Zakonie było świętem tygodni, świętem dziękczynnem za pierwsze zbiory pszenicy. Później zjawia się podanie, że to dzień pamiątkowy, przypominający nadanie prawa na górze Synaj.

Msza św. dzisiejsza historyczna, bo opisuje dokładnie przebieg Zesłania, szczegóły i symbole Ducha św. (lekcja), jest także pouczająca — dogmatyczna, bo nam mówi o Duchu św., kim On jest, jak się objawił, dlaczego w postaci ognia i wichru, i co znaczą te symbole. (ewangelja i sekwencja) i pełna jest żarliwych i natarczywych próśb i błagań (Graduał, Sekwencja, offertorjum). Kościół stacyjny dziś u ś. Piotra w Rzymie; jak niegdyś w Wieczerniku Piotr przemówił pierwszy do żydów i nawrócił ich około 3.000, i dziś nas jednoczy rzymski i katolicki.

Introit. „Duch Pański napełnił okrąg ziemi, alleluja; i o wszystkiem, co obejmuje, wie dokładnie, alleluja“ (Księga Mądr. 1, 7). Duch św. wszystko i wszystkie narody obejmuje; On je jednoczy mimo różnic językowych, zaś grzech (pycha i chciwość) czyni przepaść i nieporozumienie między narodami. *Kolekta,* znana modlitwa do Ducha św.: „Boże, któryś serca wiernych światłem Ducha św. dziś oświecił, daj nam w tymże Duchu poznawać to, co jest dobre i z Jego pocieszenia zawsze się radować. *Lekcja* (Dzieje Apost. 2, 1—11) „Gdy nadeszły dni pięćdziesiątnicy, byli razem uczniowie. Nagle szum powstał i wiatr gwałtowny i napełnił dom, gdzie siedzieli. W rozdzielonych językach, jakoby z ognia nad każdym z osobna usiadł. Pełni byli Ducha św. Poczęli apostołowie mówić różnemi językami. — Dziwili się temu żydzi, zgromadzeni na święta w Jerozolimie.

Graduał, Alleluja, Alleluja (melodja przy śpiewanym alleluja dziś tak prosząca i błagająca). „Przyjdź Duchu Święty, napełnij serca Twych wiernych i zapal w nich ogień miłości Twojej“. Tak często Kościół śpiewa powyższe słowa. Przez całą oktawę po lekcji, zawsze na klęczkach.

Sekwencja codziennie aż do soboty śpiewana, a przez celebranta odmawiana. Oto jej słowa (w tłómaczeniu ks. Karyłowskiego):

Przyjdź Duchu Święty
I spuść z nieba wzięty,
Światła Twego promień.

Przyjdź Ojcze ubogich,
Przyjdź, dawco łask drogich,
Przyjdź, Światłości sumień.

O najmilszy z gości,
Słodka serc radości,
Słodkie orzeźwienie.

W pracy Tyś ochłodą,
W skwarze żywą wodą,
W płaczu utulenie.

Światłości Najświętsza,
Serc wierzących wnętrza
Poddaj Twej potędze.

Bez Twojego tchnienia,
Cóż jest wśród stworzenia;
Jeno cierń i nędze.

Obmyj, co nieświęte,
Oschłym wlej zachętę,
Ulecz serca ranę!

Nagnij, co jest harde,
Rozgrzej serca twarde,
Prowadź zabłąkane.

Daj Twoim wierzącym,
W Tobie ufającym,
Siedmiorakie dary!

Daj zasługę męstwa,
Daj wieniec zwycięstwa,
Daj szczęście bez miary, Amen.

Ewangelja św. Jana roz. 14 wiersz 23 do 31-go ostatni wyjątek z mowy pożegnalnej Jezusa.

Prefacja o Duchu ś., warto ją przeczytać uważnie. „Prawdziwie godną i sprawiedliwą jest rzeczą, słuszną i zbawienną, abyśmy Tobie zawsze i wszędzie dzięki czynili, Panie święty, Ojcze wszechmogący, wieczny Boże, przez Chrystusa, Pana naszego. Który wstąpiwszy ponad wszystkie nieba, siedząc po Twojej prawicy, wylał w dniu dzisiejszym obiecanego Ducha św. na przybrane dzieci. Dlatego cały świat przepełnia radość i przelewa się na cały okręg ziemi. Lecz także nadziemskie Moce i anielskie Potęgi pieśń Twej chwały śpiewają bez ustanku wołając: Święty, Święty, Święty!

Prośmy w tym tygodniu Ducha św. o 7 darów.

Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

Żadne święto na cześć świętych, wszystko przeznaczone tajemnicy Ducha świętego. Codziennie aż do soboty osobna Msza św., a w niej tasama sekwencja (wyżej podana), prefacja i wezwanie: *„Przyjdź Duchu Święty"* W środę, piątek i sobotę przypadają letnie suche dni (post ścisły). W sobotę we Mszy św. lekcja (jak w sobotę suchedniową w W. Poście), a po Mszy św. kończy się czas wielkanocny.

Przy grobie Biedaczyny.

Na zachodnim krańcu Asyżu zdobi miasto potężna budowa: *San Francesco.* Swemi rozmiarami, z daleka spostrzegalnem bagactwem w budownictwie, przykuwa do siebie oko widza i budzi pełne wzniosłych uczuć zaciekawienie. To główny cel pielgrzymki do Asyżu, w tej wspaniałej budowie, przepięknej *bazylice San Francesco, znajduje się grób Biedaczyny.*

— — — — — — — — —

Franciszek Bernardone żył tak ostro, tak mało dbał o odżywienie i wygody ciała, że — umartwiany od kilkudziesięciu lat — zaczął tracić siły i zdrowie. W wybiedzonym ciele Franciszka królował przepotężny duch Chrystusa naśladowanego, który podbijał najbardziej zaciętych

Łzy skruchy.

Opowiem wam dziś włoską legendę z dawnych, dawnych czasów.

Za panowania cesarze Maurycjusza żył w państwie bizantyńskiem rozbójnik, który nie znał litości, nie uznawał ni boskiego ni ludzkiego prawa, ale usadowiwszy się ze swą bandą w górach, stał się plagą całej okolicy przez swe rabunki i morderstwa. Kto mu odmówił haraczu, ginął, zamordowany w okrutny sposób, pod zgliszczami własnego domostwa.

Postrach rozchodził się coraz dalej, aż wreszcie znękana ludność zwróciła się do cesarza o pomoc. Ten wysłał więc w góry zastęp rycerzy, ale niemal wszyscy wyginęli na tej wyprawie, a ci, którzy uszli cało, twierdzili, że ów rozbójnik jest w zmowie ze złemi duchami. Lud stracił więc wszelką otuchę, gdyż mniemał, że żadna siła ludzka ducha nie pokona. —

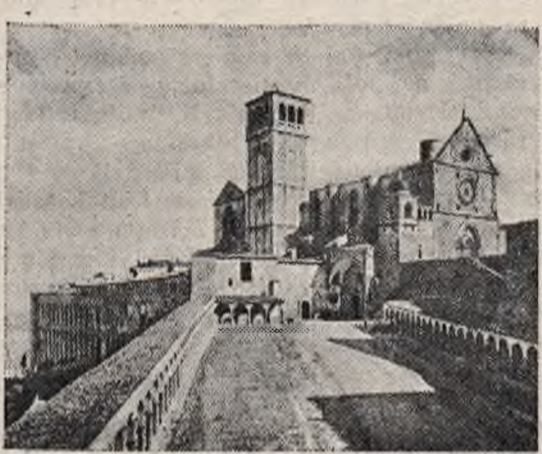
Słysząc to cesarz, zamyślił się poważnie, długo chodził po swej komnacie, aż wreszcie powziął zamiar niezwykły. Oto wydobył ze swego skarbca najczystsze złoto i wezwawszy pobożnego mnicha, który był zarazem biegłym artystą, kazał mu zrobić medaljon, a w nim gołąbka, niosącego w dzióbku gałązkę oliwną, jako godło pokoju. Zakonnik wziął się wnet do dzieła, pracował dniem i nocą, nie dla zysku, ale na chwałę Bożą i całą duszę włożył w swą pracę. Przejęty najgłębszy litością, nie przestawał przytem modlić się i polecać Bogu zatwardziałego serca i grzesznej duszy człowieka, dla którego ten medaljon był przeznaczony. Wreszcie skończył swe dzieło, a cesarz przesłał je rozbójnikowi.

Było to w zimie, śnieg okrywał góry i skrzypiał pod nogami, a tylko w południe pod działaniem promieni słonecznych z drzew, uginających się pod okiścią, spadały ciężkie krople dżdżu. Po wielu trudach i mozołach dotarli wreszcie wysłannicy cesarscy do obozu rozbójnika, który, uzbrojony od stóp do głów, otoczony swą zgrają, straszny i ponury, zapytał ich czego żądają. Wtedy wystąpił jeden z posłów, a podając mu kosztowny medaljon, rzekł:

— Ten dar przesyła ci cesarz w dowód swej

wrogów Krzyża i czynił ich pokornemi barankami w owczarni Kościoła Bożego. Z ascetycznej twarzy duchem ujarzmionej, lśnił odblask słońca świętości, od którego promieni tajały najgrubsze lodowce obojętności religijnej. Franciszek mówił do otaczających go tłumów niezwykłe słowa, kazał prowadzić życie twarde, od haseł i wygód światowych daleko odbiegające:

„Ponad wszystkiemi dary i łaski Ducha św., których Chrystus udziela przyjaciółom swoim,



Bazylika i klasztor św. Franciszka.

jest pokonanie samego siebie i chętne dla miłości Chrystusa znoszenie mąk, krzywd, obelg, i udręczeń".

„Większą daleko pociechą i większą zasługą jest znosić cierpliwie i bez szemrania krzywdy i obelgi dla miłości Boga, niż żywić stu ubogich i pościć bezustanku codziennie".

„Znoszenie krzywd i obelg pokornie i bez szemrania, daleko bardziej oczyszcza z grzechów, niż źródło łez mnogich".

„Jeśli człowiek jaki źle lub z naganą mówi o tobie, pomagaj mu, mówiąc o sobie samym źle i gorzej jeszcze".

Jakież to odstraszające wskazówki! A tysiące za Franciszkiem idące, nie lękały się ich, przyjmowały je ochotnie i prosiły wielkiego Sługę Bożego o przyjęcie do wspólności życia pod strzechami nędznych chatek przy Porcjunkuli.

Biedaczyna Chrystusa znalazł wyjście z tak wielkiego kłopotu. W r. 1221 obmyślił regułę znaną dziś pod nazwą „III Zakonu św. Franciszka" i zaopatrzonych tą św. regułą zwolenników zmusił do powrotu do życia świętego w świecie. Zaś dla osób, u których spostrzegł widzialne znaki powołania do życia zakonnego, ułożył ostrą regułę, zatwierdzoną 23 listopada 1223, przez papieża Honorjusza III.

Miał już św. patrjarcha z Asyżu uporządkowane swe trzy Zakony, gdyż II Zakon św. Franciszka — t. j. SS. Klarysek — zatwierdziła Stolica Apostolska jeszcze w r. 1215. Pod świętem kierownictwem Biedaczka powstające klasztory franciszkańskie były szkołami życia doskonałego. Św. Zakonodawca był żywym wzorem do naśladowania.

W r. 1224 ukrył się na górę *Alverno,* gdzie Boski Zbawiciel odznaczył Swego najwierniejszego Sługę świętemi stygmatami. (14. IX. 1824). Wśród postu, modlitw i czuwania nocnego zatapiał się Franciszek w widzeniach Boga i w świętych stygmatach cierpiał te same męki, jakiemi Pan Jezus świat odkupił.

łaskawości! — Rozbójnik ujął klejnot w swe krwią skalane ręce i stanął jak wryty.

— Dla mnie? — zawołał na koniec — dla mnie? —

Trzy razy musiano mu powtórzyć tę wieść niezwykłą, wreszcie zawiesił sobie na szyji: ów medajlon z tysiącami modlitw.

A modły te nie były snadź daremne, bo odtąd w sercu rozbójnika zaczęły zachodzić jakieś dziwne zmiany. Poczęło go mierzić to, czego pragnął dotychczas, a nieznany czar wychodzący z medajlonu ogarnął całą jego duszę. Godzinami siadywał samotny, oglądając uważnie małe arcydzieło, a do jego serca spływała cisza i spokój z duszy świętego zakonnika ,co z taką miłością wykonywał każdy szczegół. Zwolna począł się jakby budzić z upiornego snu dotychczasowego zycia, ocknąwszy się w nim nowe myśli i uczucia i żal niezmierny na wspomnienie popełnionych zbrodni. Zdawało mu się, że z zapomnianych grobów powstają krwawe mary i patrzą nań nieustannie groźnemi oczyma.

Taki wstręt go ogarnął i przerażenie, że wreszcie potajemnie opuścił swą zgraję i po długiej wędrówce zaszedł do stolicy właśnie na Zielone Świątki, gdy kościoły były pełne wiernych. Tu rzucił się do stóp cesarza i błagał przebaczenia, a cesarz rzekł, widząc jego skruchę:

— Oby mi Bóg darował kiedyś me winy tak, jak ja tobie dziś przebaczam.

Nieszczęsny człowiek pojednał się następnie z Bogiem, ale nie mógł sam sobie przebaczyć. Dniem i nocą dręczyły go widziadła dawnych zbrodni, sechł i tracił siły, wreszcie umarł w szpitalu.

Lekarzowi, który przy nim czuwał do ostatka, śniło się nad ranem, że o duszę dawnego rozbójnika walczą złe i dobre duchy. Szatan trzymał w ręku wagę, a kładąc na jedną szalę wszystkie jego zbrodnie, z urąganiem pokazywał aniołom drugą szalę, lecącą w górę, bo nie było ani jednego dobrego czynu, by na niej położyć. Wtem Anioł Stróż pochwycił chustkę zmarłego, przesiąkniętą łzami skruchy i rzucił na pustą szalę. Ta poczęła spadać i spadać — a złe duchy uciekły, zgrzytając zębami. Ocknął się lekarz, a właśnie pierwszy promień wscho-

Pożegnawszy się z świętą samotnością w r. 1226 ruszył Franciszek w ostatnią drogę apostolską. Wycieńczony do ostatka, prawie niewidomy, w górach Abruzów odczuł zbliżającą się „siostrę śmierć". Przerwał misję, gdyż ukochaną siostrzyczkę-śmierć chciał koniecznie w swem mieście Asyżu przywitać. Nie mógł już sam dojść. Z miasteczka *Nocero* nieśli go jego bracia zakonni i prawie całe miasto Asyż.

Dnia 4-go października 1226 kazał się wynieść z swej chatki obok Porcjunkuli, aby się, po raz ostatni popatrzyć na Asyż. Po udzielonym miastu błogosławieństwie, rozkazał Braciom, aby zdjęli z niego wszelkie ubranie, chcąc ciało swe oddać Bogu bez jakiejkolwiek własności. Leżąc tak na ziemi i śpiewając wesoło psalm 142: „Panie wysłuchaj modlitwę moją...", z uśmiechem niebiańskiej radości zasnął w Panu. (C. d. n.)

Odpowiedź na ankietę:

Co ma robić apostolstwo świeckie?

II nagroda (30 złotych).
(Ciąg dalszy).

A jakie są zadania — i jaką ma być praca świeckiego apostolstwa? *Przedewszystkiem świeccy apostołowie sami mają pracować nad własnem uświadomieniem i własną religijną doskonałością,* przez pracę i modlitwę, dającą się najłatwiej osiągnąć. „Ora et labora!" („Módl się i pracuj!") powinno być ich stałą dewizą, którą się powinni kierować w swem życiu. Praca we własnej rodzinie i we własnym zawodzie, sumienna i wydatna, dająca innym dobry przykład — to podstawa świeckiego apostolstwa. „Słowa pouczają" — ale „przykłady wywołują naśladownictwo" w dobrem.

Lecz i słowami nie należy gardzić. Trzeba mówić — pouczać — przekonywać, zwłaszcza chwiejących się we wierze i w dobrych uczynkach. Przytem każdej chwili trzeba być gotowym do obrony własnych przekonań religijnych — nawet choćbyśmy mieli tę obronę własnem życiem przypłacić, idąc za przykładem naszych św. Męczenników, co chętnie za wiarę szli na największe męki i znosili całe życie prześladowania za najświętsze idee.

Swoje nauki należy popierać nadto dobremi uczynkami na polu humanitarności, pracy społecznej i oświaty w duchu religijno-narodowym. Nawróconych z powrotem na wiarę, umoralnionych, uspołecznionych przez miłość Boga i bliźniego — należy zaraz wpisać do Ligi katolickiej w parafji i wciągnąć wraz z innymi do pracy apostolskiej w mieście albo na wsi i w ten sposób dalszą pracę apostolstwa pogłębiać i rozszerzać — i to czynić do końca swego życia bez przerwy, trzymając się zasady: „Nie przestajmy nigdy doskonalić siebie i drugich w dobrem!"

Objaśnię to przykładem. W pobliżu mieszka ubogi szewc — pijak — niezgodny w rodzinie. Pozornie religijny — modli się — prosząc Pana Boga o peniądze — o zarobek — na wódkę. Gdy Pan Bóg jego prośby nie wysłucha — gniewa się, klnie. Przestaje się modlić jakiś czas. Znów się modli — klnie — płacze — wygaduje na Boga, na ludzi, na rząd, na wszystko i na wszystkich. Oszczędza tylko siebie.

Co robi w tym względzie apostoł świecki, aby tego biedaka-desperata uchronić od zupełnego upadku moralnego, jego żonę i dzieci, aby go nauczyć życia po chrześcijańsku: sumiennej pracy — ufności w pomoc Bożą, przestawania na małem i wstrzemięźliwości od wódki?

Zadanie naprawdę bardzo trudne — ale nie traci ,nadziei i rozpoczyna swą pracę misyjną, aby go nawrócić. Idzie do niego prawie każdego wieczoru — i przynosi mu od siebie jakąś robotę: to buty swoje do naprawy, to trzewiki żony lub dzieci i tam u niego jakiś czas wysiaduje, prowadząc z nim rozmaite rozmowy na temat pracy — zarobku — oszczędności — wstrzemięźliwości — gospodarstwa i t. p. zagadnień społecznych. Zrazu szewc bierze górę swą wymową, broniąc zasady nienawiści społecznej, upośledzenia klas, walki z kapitalizmem, burżuazją, w przekonaniu, że wtedy dopiero będzie dobrze, gdy bogaci „będą dziadami" — a na dowód tego cytuje mu zdanie z „Naprzodu" i innych pism socjalistycznych. Z czasem jednak apostoł świecki przekonuje szewca, że tylko miłość chrześcijańska może uleczyć wszystkie niedomagania i bolączki społeczne — na dowód przytacza mu główne zasady socjalne zawarte w „Encyklice" Leona XIII: „Rerum novarum", których szewc zupełnie nie zna. Biedny szewc i jego żona — ciekawie połykają każde słowo

dzącego słońca otoczył blaskiem uspokojone oblicze zmarłego.

Ilekroć czytam tę legendę, przychodzi mi na myśl, że wielu ludzi żyje w takim obwarowanym obozie zajadłego uporu i złości — tylko że niemasz pobożnego mnicha, któryby im podał gałązkę oliwną pokoju, to znaczy niemasz dobrego cierpliwego człowieka, któryby miłością Chrystusową przejęty, okazał im serdeczne współczucie, a tak skłonił do zmiany życia. Unika się ich, jak wściekłego psa, lub rzuca kamieniem wzgardy, mówiąc: tu już nic nie pomoże. Ale kto wie, czy na dnie tej czarnej duszy nie kryje się jakiś szczątek dobra, mała iskierka, która nie rozżarzyła się tylko dlatego, że jej nikt nie rozdmuchał.

Wiele przykładów wskazuje, że niema tak zdziczałego i zatwardziałego serca, któreby się nie otwarło pod promieniami gorącej, prawdziwie chrześcijańskiej dobroci i miłości. A gdzie słowo, upomnienie nie ma dostępu, tam modlitwa, która przebija niebiosa, cuda zdziałać może i wywoła wreszcie łzy skruchy.

i widać, że u nich następuje wielka walka w duszy i zmiana przekonań. Przy odejściu proszą go o książki i pisma religijnej treści. Apostoł świecki przynosi im następnego wieczoru kilka numerów „Dzwonu niedzielnego" i bardzo ciekawą książkę ks. Dra M. Zygulińskiego pod tytułem: „Kilka myśli w kwestji socjalnej na tle encykliki Rerum novarum". Było to w sobotę. Następnego dnia szewc nigdzie nie poszedł — ale całą niedzielę czytał bez wytchnienia. Gospodarz, u którego mieszkał, posłał mu świeży „Naprzód" — ani nie spojrzał na niego. Żona zrobiła mu wyrzut, że nie był w kościele — ona, co ją kościół i religja bardzo mało przedtem obchodziły. Szewc nie może się doczekać chwili, kiedy jego dobroczynny sąsiad przyniesie mu nowe pismo i książki. Wśród tego opowiada treść przeczytanych ustępów swej żonie i dzieciom. Przytem robota idzie mu jak z płatka. Robi dobrze a tanio. Świecki jego apostoł przynosi mu zewsząd naprawki i nowe buty do roboty: od swej rodziny, od krewnych i znajomych i płaci mu za robotę solidnie. Również o książkach i gazetach pouczających nie zapomnie. Szewc jakby się na świat narodził: zajęty ciągle pracą i lekturą pożyteczną, zapomniał o wódce, o kłótniach z ludźmi i z Bogiem — o biedzie. W końcu zaczął uczęszczać z powrotem na nabożeństwo do kościoła i modlić się szczerze do Boga, dziękując mu za nawrócenie. Zakosztowawszy sam szczęścia przez życie religijne i uczciwe — chce go drugim udzielić. Staje się sam gorliwym apostołem świeckim, pomagając w pracy apostolskiej swemu dobrodziejowi tam, gdzie on niema żadnego dostępu — między kolegami po fachu, rozrzuconymi po innych gminach w parafji — znajdującymi się w podobnej sytuacji, jak on był poprzednio.

Inny przykład. Do domu pewnego robotnika, który przez złe towarzystwo popadł w niewiarę — a potem w pijaństwo i nędzę, zakradła się ciężka choroba. Żona i troje dzieci leżało w łóżku, majacząc w gorączce. Znikąd żadnej pomocy. On nigdzie nic nie zarobił — siedział w domu — patrzał po chorych — i darł sobie włosy z rozpaczy. Ani kawałka węgla, by zrobić ciepło w zimnej izbie — ani co ugotować — ani za co kupić. Na polu śnieg nawpół z deszczem — jak w porze przejściowej, ponurej, posępnej, niezdrowej. W pomoc Boga ne wierzył. W domu robotniczym już dawno mu wiarę wypędzili z głowy. Zapomniał się modlić. A tu duchem trza było, aby mu ktoś pomógł. Obleciał w myśli wszystkich towarzyszy, co z nim popijali — od żadnego pomocy spodziewać się nie mógł. Dowiedziawszy się, że u niego ciężka choroba krwawej dyzenterji — unikali go starannie. Nawet żydek, co u niego wyrabiał — i cały swój zarobek przepijał, zawarł mu drzwi przed nosem. W rozpaczy — wzniósł ręce ku niebu — i szukając Boga w przelatujących nad jego chałupą bezkształtnych chmurach, zaczął coś do nich bełkotać: „Daruj! daruj! zlituj się nademną moją żoną — i mojemi dziećmi!"

Nagle ktoś do drzwi zapukał. Na progu ukazała się znana postać — miejscowego nauczyciela. „Cóż tu pana profesora do nas sprowadza w chwili, kiedy nas się wszyscy poodrzekali?" — rzeknie zakłopotany robotnik. — „A przecież nie wszyscy — mówi nauczyciel. — Przyszedłem do was z pomocą, jako prawdziwy katolik i wasz brat Polak, członek parafjalny Ligi Katolickiej".

To rzekłszy wydobył z kieszeni parę złotych na lekarstwo doraźne dla chorych, które polecił zakupić w najbliższej aptece, zapowiadając równocześnie, że w drodze jest lekarz, który po zbadaniu chorych to lekarstwo zapisze. Nadto kazał mu przyjść zaraz do „Sklepu Kółka rolniczego", gdzie dla niego przygotowano drzewo, węgiel dla ogrzania mieszkania i trochę potrzebnych wiktuałów. Robotnik nie wiedział, co ma robić, czy brać pieniądze i iść do sklepu po towar — czy dziękować Panu Bogu za niespodziewaną pomoc w najkrytyczniejszej chwili. Tak był tem zaskoczony.

W tem otworzyły się drzwi — i wszedł lekarz. Zbadał chorych, przepisał lekarstwo i pouczył, jak je mają zażywać. Polecił ścisłą djetę. Nic twardego nie jeść, tylko same płyny, głównie mleko. W izbie kazał dobrze napalić, bo chorzy muszą mieć ciepło.

Lekarz zarządziwszy, co potrzeba — oddalił się razem z nauczycielem, a robotnik zajął się chorymi, wykonując ściśle wszystko, co mu panowie polecili. „Przecież Bóg jest na niebie" — myśli sobie po drodze, idąc do apteki. „Kłamią czerwoni — mówiąc: „Boga niema". Tylkośmy niegodni, abyśmy go oglądali. Ale kto też natchnął naszego pana nauczyciela, że tu do nas przyszedł i zajął się naszą biedą? A któżby — jeźli nie Pan Bóg!" I przechodząc właśnie koło kościoła, postanowił wstąpić do niego i Bogu podziękować za doznaną łaskę. W kościele ukorzył się bardzo — i postanowił całkiem życie swoje zmienić. Załatwiwszy wszystko w aptece i w „Kółku" — i zaopatrzywszy chorą rodzinę — usiadł przy ciepłym piecu i zaczął marzyć o swojej przeszłości, którą po części zmarnował — o swem nieszczęściu — i o tem, co dopiero zaszło.

W tem uchyliły się drzwi — i znowu wszedł do izby apostoł świecki parafjalny Ligi Katolickiej. „I cóż nowego u was? — rzecze p. nauczyciel. — „Poprawiło się co chorym?" „A jakże" — odpowie z lekkim oddechem, podnosząc głowę, żona robotnika. — „Ja zawsze mojemu mówiłam: Gdzie bieda największa, tam pomoc Boża najbliższa, ale on mię nie chciał słuchać. Teraz się sam najlepiej przekonał". Robotnik milczał, ale po chwili zapytał. „Panie profesorze, co to jest ta Liga Katolicka, bo jabym się chciał do niej zapisać?" „Liga Katolicka" — odrzeknie p. nauczyciel — „to jest stowarzyszene prawdziwych katolików-Polaków w parafji, którzy spełniając wiernie przykazania miłości bliźniego, każdemu pomagają w biedzie, umacniając przytem każdego we wierze katolickiej, zwłaszcza, gdy ktoś w niej zaczyna się chwiać — podobnie, jak wy, przyjacielu". „A dużo was jest w tej Lidze?"

„Powinniśmy być wszyscy wierni w parafji, ale narazie jest nas przeszło 200". „A możebyście mię przyjęli między siebie — możebym wam się na co przydał". „Owszem, ale musicie udowodnić publicznie, żeście prawdziwy katolik i Polak przez przystąpienie do św. Sakramentów: Pokuty — i Komunji św.". „Dobrze — jak tylko żona i dzieci mi wyzdrowieją — uczynimy to natychmiast jako podziękowanie Bogu, że o nas nie zapomniał". Po takiej serdecznej rozmowie — nowa rodzina robotnicza odzyskana została z powrotem do owczarni Chrystusowej, dzięki poświęceniu jednego z nauczycieli wiejskich, który się podjął ciężkiej roli apostolstwa świeckiego.

Prof. L. Młynek.

Rzewne błogosławieństwo Ojca św.

W bawarskiem mieście Ravensburg żyje pewna rodzina, składająca się z rodziców i 16 dzieci. Rodzina ta poprosiła pewnego rodaka, który mieszka w Rzymie, żeby ich fotografję zbiorową zaniósł Ojcu świętemu i poprosił go o błogosławieństwo dla tak licznej gromadki. — Na obrazku tym widać było obok ojca i matki wszystkie 16 dzieci, poustawiane podług wieku i wzrostu na kształt piszczałek w organach. Na odwrotnej stronie fotografji matka tej rodziny wypisała następujące słowa: „Drogi Ojcze święty! Wspólnie z naszemi dziećmi, których jest 16, upadamy pokornie do stóp Waszej Świątobliwości i prosimy o błogosławieństwo apostolskie, żebyśmy je mogli wszystkie wychować na dobrych synów i dobre córki Kościoła św. Będziemy się gorąco modlić za Ciebie, Ojcze święty!"

Ojciec święty wzruszony przypatrywał się temu pięknemu obrazowi rodziny i w te odezwał się słowa:

„Przezacna ta rodzina zasługuje na to, żeby papież napisał do niej parę słów". To rzekłszy, chwycił za pióro, pod fotografją własnoręcznie wypisał po niemiecku (Ojciec św. dzisiejszy mówi i pisze dobrze po niemiecku) te słowa:

„Z całego serca gratuluję i składam życzenia; dziękuję też za obiecaną modlitwę i modlę się razem z wami, byście byli zawsze jak najszczęśliwsi, skoro jesteście tak wzorową chrześcijańską rodziną. Ze szczególną też radością udzielamy całej rodzinie L... Naszego apostolskiego błogosławieństwa, zwłaszcza zaś serdecznie błogosławimy najmłodszym z pośród was, bo ci są Nam najdrożsi".

Nie trudno sobie wyobrazić, jaka radość musiała zapanować w rodzinie L..., gdy do niej nadszedł taki niezwykły upominek od Ojca świętego. Nic dziwnego jednak, że Ojciec św. takiej rodzinie pobłogosławił tak gorąco. Wszak napisano jest w Piśmie św.: „Oto dziedzictwo Pańskie — synowie; nagroda — potomstwo". (Psalm 126).

NOWY ADRES „DZWONU":
KRAKÓW, UL. WOLSKA 6.



Wieści z Polski.

Prymas Hlond Kardynałem.

Na tajnym konsystorzu 28 maja Ojciec św. zamianował kardynałem Prymasa Hlonda. Polska będzie miała dwóch kardynałów. J. Em. Hlond będzie najmłodszym członkiem św. kolegjum.

Przeciw Imce.

W liście pasterskim do wiernych J. E. Ks. Biskup Tymieniecki z Łodzi tak się o YMCE wyraża:

Za obowiązek pasterski poczytujemy sobie przyłączyć się do głosu Ojca św., jak polskich biskupów, którzy nas uprzedzili i przestrzec powierzonych naszej pieczy duszpasterskiej katolików przed zgubnym wpływem „Chrześcijańskiego Związku Młodych Mężczyzn" zwanego pospolicie Y. M. C. A. Aczkolwiek bowiem związek YMCA głosi, że chce być lojalnym wobec Kościoła katolickiego i innych wyznań, to jednak jest to stowarzyszenie oparte na założeniach nie dających się pogodzić z zasadami Kościoła katolickiego, bo prowadzących do indyferentyzmu czyli obojętności religijnej. W odrodzeniu zaś i wychowaniu narodu sprawa zasad moralnych jest rzeczą pierwszej wagi i nie wolno jej sprzedawać za miskę soczewicy.

Liga Katolicka w Kętach.

W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego założono Ligę Katolicką w Kętach. Niezwykle to sympatyczne miasto. Wygląd zewnętrznyń zdradza silną rękę kierowniczą. Ulice czyste, obok domów starannie wykonane kamienne chodniki, porządek i ład wszędzie. Niespożyta to zasługa p. Zajączka, burmistrza Kęt, człowieka rzadkiej energji i cnót obywateskich.

Kęty są miastem nawskróś katolickiem, wierne duchowi swego wielkiego rodaka św. Jana Kantego, do którego miasto żywi wielkie nabożeństwo. W Radzie gminnej zasiadają sami Polacy.

Założenie Ligi parafjalnej nie napotykało na żadne trudności. Na zaproszenie ks. proboszcza dra Włodka zgromadziło się całe miasto w kaplicy św. Jana Kantego, gdzie o istocie i celach Ligi Katolickiej obszernie przemówił sekretarz generalny tejże Ligi z Krakowa. Myśl rzuconą przyjęto z entuzjazmem.

Zebraniu przewodniczył p. burmistrz Zajączek. Po referacie zarządził wybory. Prezesem obrano p. dra Dymka, naczelnika sądu, sekretarzem p. Reimschüssla, naczelnika stacji kolejowej, skarbniczką p. Krzysztoforską, nauczycielkę w seminarjum nauczycielskiem. Do zarządu we-

szli najwybitniejsi obywatele parafji. Członków zapisało się kilkaset zaraz po zebraniu.

Członkowie Ligi Katolickiej opuścili kaplicę swego św. rodaka z postanowieniem, że pracą w Lidze przeszkodzą szerzeniu się pogaństwa w życiu państwowem i dołożą wszelkich sił, aby z Polski było Królestwo Chrystusowe i Maryji.

* * *

W tym samym dniu odbyła się w Kętach inna podniosła uroczystość. W kościele OO. Reformatów poświęcono nowy witraż, który ofiarowało miasto Kęty na pamiątkę 700-jubileuszu śmierci św. Franciszka. Na sumie obecni byli wszyscy dostojnicy miasta i goście. Podniosłe kazanie wygłosił O. prowincjał Janicki.

Witraż przedstawia św. Franciszka w ekstazie. Artysta- malarz Gedliczka włożył w swe dzieło dużo pietyzmu i jakby natchnienia relgijnego. Witraż wykonano w pracowni Zajdzikowskiego.

Katolickie Kęty zostawiły prześliczny dowód swego przywiązania do Biedaczyny Chrystusa.

25 -lecie Biskupa Roppa.

W dniu 9 czerwca przypada uroczystość 25-lecia pasterstwa ks. Biskupa Roppa.

Arcybiskup Ropp urodził się w 1851 roku w Liksnie, w Inflantach Polskich. Po ukończeniu uniwersytetu w Petersburgu, pracował w senacie, a następnie, poczuwszy powołanie kapłańskie, ukończył seminarjum kowieńskie i fakultet teologiczny w Insbruku. W r. 1886 został księdzem, a następnie proboszczem w Libawie, gdzie zbudował kościół, zastaje go w r. 1902 nominacja na biskupa saratowskiego, skąd w r. 1903 zostaje przeniesiony do Wilna. Od r. 1907 do 1917 pozostaje na wygnaniu, jako biskup wileński, aż w r. 1917, po rewolucji rosyjskiej, został wyniesiony na stolicę arcybiskupa mohylowskiego i metropolitę wszystkich kościołów katolickich w Rosji.

W r. 1919, uwięziony przez bolszewików i skazany na śmierć, został przez rząd polski wymieniony za jednego ze znaczniejszych bolszewików i znalazł się w Warszawie, gdzie pozostaje, oczekując upragnionego powrotu do swej owczarni.

Wieści z Zagranicy.

Propaganda J. M. C. A. we Włoszech.

Od czasu wojny wszechświatowej, protestanckie stowarzyszenie młodzieży operuje we Włoszech, zwłaszcza wśród wychodźców, biorąc ich w swą opiekę i dając polecające listy do swych oddziałów, w tych miejscowościach, do których się udają. Stolicę swoją założyło Towarzystwo w Medjolanie, gdzie rozporządzało olbrzymiemi środkami pieniężnemi, gdy jednak wyszły na jaw jego dążności amerykanizacji i protestantyzacji — Y. M. C. A. — musiało przenieść się do Tury-

F. M. JABŁONKA.

HONORNI ORAWIACY.

11

POWIESC WSPOŁCZESNA.

Wszelkie prawa (i w Ameryce) zastrzeżone.

III.

Po rozmowie z Babiogórskim, ks. proboszcz wysłał list do Ostrowskich, prosząc w nim, aby i matka i syn zjawili się u niego w znanej sprawie, o godzinie dziewiątej. To dopiero była sensacja w Polance! Babiogórski się bowiem pochwalił bratu, ten powiedział żonie, żona sąsiadce, ta dalszej sąsiadce, wieczorem mówiła już o dekrecie Ojca św. cała wioska. O czem tam nie było mowy! W sam dzień wesela nie mogli ludzie zasnąć, tak im zadowolenie z awantury piersi rozpierało. Ktoby był mógł przypuścić, że zaraz nazajutrz Polanką jeszcze bardziej wstrząśnie dekret Ojca św.! Kobiety, a nawet chłopi do jedenastej, a tu i ówdzie i dłużej siedzieli na pogródkach i toczyli namiętne rozmowy. Cudownie piękna noc jeszcze przysparzała tajemniczości.

— Som Ojciec św. przyjedzie do Polanki!

— Szlacheckie papiery Babiogórskich będą przepisywać na Marysię!

— Przyjedzie starosta z Nowego Targu i wojewoda z Krakowa!

— A księży co tu bedzie!

— Hondras i Marysia w siedmiu językach musą złozyć przysięgę, ze się nienawidzą!

— Ubrani bedą oba w cornem!

— Syćko to bedzie dziesięć tysięcy kostować, caly grunt Hondrasa telo nie wort!

— Bo ta panowie ziemianom bez ziemi krzywdy nie zrobią, za syćko ten biedny Hondras musi odcierpieć!

— Pon farar corną msę św. odprawią, aby zupełnie zniscyć sponiewierany sakrament małżeństwa...

— O Jezusie, Jezusie, cego się to Polanka dozyła!

To były mniej więcej osi, około których toczyły się z zawrotną szybkością wieczorne rozmowy.

Na drugi dzień cała gmina, jak na Boże Narodzenie waliła do kościoła. Ks. proboszcz nie mógł przejść przez kościół, musiał wracać na plebanję po klucze od zakrastji, którą tylko w niedzielę otwierał. Msza św. się rozpoczęła, tłum się niecierpliwi, szepce, ogląda, pyta: gdzie Hondras i Marysia? Niema ich. W kościele tyle szeptów, gwaru i ruchu, że ks. proboszcz — nigdy się to jeszcze w Polance nie przytrafiło — musiał w czasie mszy św. obrócić się od ołtarza i ostro swoich parafjan napomnąć. Uspokoiło się

nu. Już dzisiaj Włochy zaczynają się poznawać na antykatolickiej działalności Związku, który usiłuje zapuszczać swe macki nawet w sferę spraw politycznych. Pismo „Italia e il Mondo“ podaje o niem ostrzegający artykuł i zwraca się do rządu o przedsięwzięcie odpowiednich środków.

Zawiele dobrego.

Anglikańscy biskupi wystosowali do swoich owieczek list zbiorowy przeciw zbytniemu oddawaniu się przyjemnościom, sportom i wszelkiego rodzaju zbytkowi. Natomiast polecają rodzicom zwracać większą uwagę na moralne wychowanie swoich synów i córek.

Szwajcarja świeci dobrym przykładem

W walce z niemoralnością pierwsza wystąpiła Szwajcarja. Wszelkie sztuki filmowe i obrazy sceniczne muszą przechodzić przez kontrolę rządu, nadto te ostatnie nie mogą być wywieszane tam, gdzie są dostępne dla młodzieży, chyba, że cała sztuka jest dla młodzieży pozwolona. Wszelkie gorszące maskarady, przedstawianie osób stanu duchownego i naśladowanie ich czynności ulegają surowej karze. Młodzież szkolna nie ma dostępu na publiczne zabawy. W poście, w adwencie, także we wszystkie święta i wigilje świąt czy niedzieli, nie wolno urządzać tańców publicznych.

O godność kobiety.

Nie wiem czy kobiety współczesne zdają sobie sprawę, jaki wstyd publiczny je spotkał w ostatnich czasach.

Oto Arcypasterze nasi zmuszeni szerzącem się zgorszeniem mody, zabraniają jawienia się w kościołach niewiastom ubranym nieprzyzwoicie.

Przed kartkami umieszczonemi na drzwiach Domów Bożych, zebrani tłómaczą, objaśniają wydane rozporządzenie, świadczące o smutnym stanie naszego poziomu społecznego. Prawie nieprawdopodobnym się wydaje, że w Polsce, gdzie tradycja godności kobiecej jest historyczną właściwością narodu, zwierzchność duchowna musi wspominać o czemś, co zrodzonem jest prawem naturalnem w kobiecie, to jest o wstydzie. Ciało ludzkie jest ukoronowaniem bożego dzieła, — piękno jego harmonijne jest doskonałym pomysłem Boga, jest świątynią ducha, którego ze siebie użyczył mu Stwórca wszechstworzenia.

Czyż można nawet przypuścić, że pod powłoką czegoś, co nawet nie zasługuje na miano kostjumu kąpielowego, a jest nowoczesną toaletą, — kryje się kobieta - człowiek, która sercem swem przeżywa uczuć głębię?

Czyż można pomyśleć, że pod kasaczkiem z przeźroczystej crepe de Chine-y włożonym na gołe ciało, kryje się serce wielkie, które potrafi kochać, wyrzekać się, przebaczać?

---

trochę, ale z innego powodu: dowiedziano się, że podpisanie dekretu, przybycie wojewody i siedmiu księży (bo siedm sakramentów) nastąpi o godzinie dziewiątej. Czy jednak na pewno? Czy to nie podstęp? Po mszy św. cały kościół wyległ na pole, nikt do domu nie poszedł, jeszcze nowi przybywali. Potworzyły się olbrzymie koła i dalej omawiano sprawę dekretu. Były właściwie trzy takie koła. W jednem — a to było największe — tłumaczyła dekret Gajdziorka, w drugiem Jantek Pajtas, w trzeciem zaś najgłośniej krzyczał Grochowski, główny sprawca awantury weselnej. Ponieważ nic nowego nie wymyślono, ludzie, a zwłaszcza kobiety, biegali od jednej grupy do drugiej, nadsłuchując pilnie, gdzie mówią coś nowego. Z kościoła wyszedł ks. proboszcz.

— Ludzie, co wy tu robicie? — krzyknął. — Taki piękny dzień, a do pracy nie spieszycie. Pocoście tak licznie przybyli?

Nikt nic nie odpowiada, wszyscy się trochę zawstydzili.

— Co wy tam Pajtas tak żywo opowiadacie?

— Cekomy na pana wojewodę i na pana starostę.

— Jakto, mają tu przybyć, nic o tem nie wiem.

— I na siedmiu księży cekomy — dorzuciła Gajdziorka głosem znaczącym, jakby chcąc podkreślić, że „my tu o wszystkiem dobrze wiemy“.

— Siedmiu księży! Skąd, jakich!? — zawołał ks. proboszcz coraz bardziej zdziwiony, a w tłumie przelatywały szepty: Widzicie jak udaje!

— Katarzyna, powiedzcież mi prawdę, czego wy tu oczekujecie — zagadnął ks. proboszcz Mrozową, najbliżej stojącą.

— Wiedzą pon faror, to ludzie ciekawi na ten dekret.

— Co znów za dekret?

— No, na dekret Ojca św.

Teraz się dopiero ks. proboszcz dorozumiał, o co chodzi. Gdy spoglądał na tłum, serce mu się zaniepokoiło, żeby znów do jakiejś awantury nie doszło. Gajdziorka, Grochowski swemi językami na wszystko gotowi.

— Zaraz mi się moi drodzy do domu bierzcie, Andrzej Ostrowski i Marysia Babiorgórska mają u mnie być o dziewiątej, t. j. za półtorej godziny w sprawie dla nich bardzo doniosłej. Nie mogę na to pozwolić, aby byli wystawieni na pastwę waszych ciekawych oczu. O ile wszyscy zaraz, ale to zaraz, do siebie nie pójdziecie, wyślę natychmiast listy do obu domów, aby nie przychodzili.

Księdza proboszcza Zagórę bardzo we wsi poważano. Był to kapłan świątobliwy, głoszący mądre kazania i nauki, kochający dzieci, pracujący niezwykle czynnie w Lidze parafjalnej, w Kółku rolniczem i w Kasie Stefczyka. Jego to olbrzymia zasługa i kierownika szkoły Wilczka, że we wsi nie było ani jednego żyda. To też gdy

Czy można wierzyć, że te kolana założone bezwstydnie, wyzywająco, należą do osób, które poważnie myślą, zastanawiają się nad swojemi obowiązkami, swoją celowością w życiu i myślą uczciwie?

A przecież to są nogi, które często biegną za sprawami bliźnich, które pragną ulżyć niedoli. Nogi te nieraz biegną za miasto do suteryn, sprawdzają nędzę, której pomagają. Kolana te klęczą przed ołtarzami, zginają się przed Bogiem, bo kierują niemi serca szlachetne, dobre, gorące, których winą jest tylko to, że nie zastanawiają się nad niewłaściwością stroju, który zaprzecza wszystkiemu, co wyznają, co szanują i o co nawet walczyć byłyby gotowe w imię tradycji wychowania i przyzwyczajenia.

Kolana te należą do kobiet zacnych, dobrych matek, wzorowych żon, kobiet wykształconych, których mężowie zajmują wybitne stanowiska, a które mają najlepsze chęci dla dobra ogółu, poświęcają się pracy społecznej, i chcą dużo dobrego zdziałać i być pożytecznemi? Więc czemu to tak jest?

Taka moda — słyszę odpowiedź.

Moda!...

Czem jest ta moda? Naśladownictwem dziwactwa, które często powstaje z przypadku.

Gdy królowa angielska Wiktorja miała bolesny wrzód pod prawem ramieniem i podając dłoń podnosiła je wysoko w górę, powstała moda podawania ręki z podnoszeniem łokcia.

Król Edward raz w Marjenbadzie zapomniał zapiąć guzika przy kamizelce, więc przez jeden sezon było tam modne mieć rozpięty jeden guzik.

Przecież to są rzeczy dla dzieci, nie dla poważnych ludzi.

Odzienie jest na to, aby chroniło ciało ludzkie przed wpływami atmosfery, zimnem lub zbyt silnem gorącem.

Na wszystko musi być rozsądna miara — i wszystko na świecie musi być na swojem miejscu.

Śmiesznie wygląda się brodząc w śniegu w pantoflach i gazowych pończochach ze sinemi nogami i czerwonym nosem. Śmiesznie się wygląda w czerwcowym upale w futrzanym kołnierzu, filcowym kapeluszu nasuniętym na pół twarzy, tak, że wysoko musi się podnosić głowę, aby zakrytemi oczami widzieć drogę i przechodniów.

To jest logika mody. —

A co do estetyki, to rozpacz ogarnia kogoś, co ma jakiekolwiek poczucie piękna. Te nogi, które kobiety pokazują — są nieraz tak potworne w kształcie, że można rozczarować się wogóle do kobiecego piękna. Modne, jasne pończochy podkreślają jeszcze tę karykaturalność.

Wystarczy się raz przejrzeć w lustrze, żeby ocenić jak się wygląda, przecież trudno uwierzyć, żeby ktoś umyślnie chciał się szpecić! Z co-

---

tłum ciekawych usłyszał, że wyszle listy, aby Hondras i Marysia nie zjawiali się na plebanji. Wszyscy zaczęli się rozchodzić, bo wiedzieli, że ks. proboszcz zawsze słowa dotrzyma.

Rozeszli się, ale jeszcze bardziej zaciekawieni. Przyczyną tego zaciekawiania była zapowiedź ks. proboszcza o „bardzo doniosłej" sprawie. Liczne kobiety tak korciła ta doniosła sprawa, że wcale nie poszły do domu. U kościelnego, u dwóch grabarzy i w innych bliskich plebanji domach, pełno było niewiast. Z mężczyzn tylko Jantek Pajtas pozostał, inni machnęli rękami i poszli źli do pracy. Grochowski też się dał namówić do opuszczenia pola ciekawości.

Kilka minut przed dziewiątą weszli na plebanję Hondras z mamusią. Przybyli drogą okrężną, chodnikami, i głowami dotykających zagonów, aby uniknąć oczu ciekawych. Siostra ks. proboszcza, jako gospodyni plebanji, poprosiła ich do kuchni, kawą i chlebem poczęstowała. Nie dojedli, bo wnet przybyli i Babiogórscy. Przyjechali wózkiem o dwóch koniach. Furmanił Stanisław. Przy nim siedziała Marysia, a na drugiem siedzeniu Babiagórski z żoną.

Do kancelarji weszli najprzód Babiogórscy, witani grzecznie przez ks. proboszcza, zaraz później Ostrowska z synem. Podczas przywitania Ostrowska rzuciła słówko bardzo niepotrzebne. Gdy ks. proboszcz miejscowym zwyczajem, zapytał się czy dobrze spali, — Dziadzi się wzdy dobrze wyspią, bo ich nie tropią zodne pańskie frasunki — odpowiedziała, patrząc dumnie na Babiogórskich, naprzeciw siedzących. Ks. proboszcz bowiem, może rozmyślnie, postawił krzesła w półkole. Dosyć dziwnym trafem tak się umieścili, że Hondras i Marysia siedzieli na krzesłach skrajnych, z czego oboje niezwykle byli zadowoleni, bo z łatwością, bez żadnego skręcania głowy, mogli rzucać spojrzeniami na siebie. Po uszczypliwej odpowiedzi matki, Hondras zagryzł wargi i cały drgnął na krześle. Najgorszy nawet psycholog mógł z jego twarzy odczytać, że z oświadczenia tego jest wysoce niezadowolony. Babiogórski zaczerwienił się, przymrużył prawe oko i patrząc na Ostrowską, kiwał głową, zdobywając się na wymuszony uśmiech pogardy. Babiogórska patrzyła w zamieszaniu to na męża, to na Ostrowską, jakby w obawie co z tego wyniknie. Marysia nic nie słyszała, tak się zapatrzyła w Hondrasa. Gdy ujrzała, że Hondras drgnął, przypisywała to swym czom i była uszczęśliwiona. Uśmiechnęła się nawet z uciechy, co zauważywszy Hondras, zapytał sam siebie: z czego ona taka zadowolona? Nie było czasu na szukanie odpowiedzi, bo ks. proboszcz chcąc zatrzeć wrażenie niezgrabnych słów Ostrowskiej, rozpoczął swe przykre i pierwsze w życiu tego rodzaju urzędowanie. Mówił spokojnie, namyślając się się czasem, a niektóre słowa jakgdyby cedził:

dziennych objawów radości życia niezaprzeczenie największą jest podobać się ogólnie, a idąc dalej, wzbudzać zachwyt i tych, na których osobiście nam zależy.

Naturalnem jest, że kobieta powinna chcieć w godziwy sposób podobać się mężczyźnie

A najpoważniejsi mężczyźni mówią, że patrzeć już nie mogą na te „jatki". Krótkie włosy jest rzecz względna — są twarze o rysach i ieregularnych, którym bardzo dobrze jest w krótkich włosach, są osoby o klasycznych profilach, które z „chłopięcą" fryzurą wyglądają niemożliwie.

Głowa zeszpecona, czy nie, może przynieść stratę tylko właścicielce, inna sprawa jest z nieprzyzwoitością mody, która zmienia pojęcie o kobiecie jako jednostce. W ustroju społecznym zachwiać może poprostu położenie kobiety w życiu — podkopuje zaufanie, które mężczyzna musi dla niej mieć. Zabija powagę, z którą musi do niej się odnosić i stawia ją w szeregu jakejś niewolnicy-zabawki z czasów pogańskch. a nie na należnem jej miejscu rzetelnego towarzysza życia mężczyzny w ciężkiej współpracy obowiązków. Kobieta, która siebie nie szanuje sama, nie zasługuje na szacunek. Kobieta ubrana nieprzyzwoicie jest powodem lekceważenia i chociaż do jej bezwstydnie pokazanych nóg mężczyzna zwraca się z komplementem, to drwi z niej i sukces tego rodzaju jest poprostu ubliżeniem.

Macierzyństwo jest najwyższem dostojeństwem kobiety. Jakże jest bolesnym przejawem, jeżeli kobieta źle, niestosownie ubrana w tym okresie staje się karykaturą i pośmiewiskiem uliczników. A tak jest.

Praca moja zawodowa jest sztuką i pięknem, które wyklucza wszelkie fałszywe pruderje.

Te parę słów napisałam z gorącej chęci otworzenia oczu na prawdę praktyczną tym, którzy może w szybkim tempie tegoczesności nie mają chwili zastanowić się nad problemem piękna w przystojności ubioru kobiecego. Bo chcę, aby kobieta zewnętrznym swoim wyglądem nie była w zupełnej rozterce z wytyczonym jej przez Boga ideałem prawdy i prostoty. Chcę, by zewnętrzność jej odpowiadała czcigodności założenia, dla którego istnieje i odpowiedzialności największej w istnieniu — przedłużania bytu ludzkości. Chcę, aby była kochana i szanowana. Chcę, aby była szczęśliwa!

Michalina Janoszanka.

Czy uczony może być wierzącym?

Nieraz się słyszy odważne i „mądre" zdania, że uczony człowiek nie może być wierzącym katolikiem, bo podobno wiara sprzeciwia się nauce. Tak mogą mówić tylko ci, którzy nie znają dziejów kultury.

W marcu obchodził świat naukowy 100-ną rocznicę śmierci największego uczonego świata Aleksandra Volta. Temu wielkiemu fizykowi zawdzięcza świat: voltametr, elektroskop, elektrofor, lampę gazową, a przedewszystkiem stos.

Volta przy swej wiedzy i sławie naukowej był głęboko wierzącym i pokornym katolikiem. Swe wyznanie wiary zostawił światu na papierze. W roku 1814 pewna wybitna osobistość w Como (gdzie mieszkał Volta) oświadczyła, że stanie się wierzącą, jeżeli Volta wierzy. Wielki uczony wysłał wtenczas tej osobie taki list (z datą 6 maja 1814 roku):

„Nie wiem ktoby mógł wątpić w mą szczerość i stałość w tej religji, o której wyznaję, że jest katolicką, apostolską, rzymską, w której się urodziłem i wychowałem, i której się zawsze trzymałem wewnętrznie, jak zewnętrznie. Często jednak zaniedbywałem dobre uczynki chrześcijanina katolika i winny jestem wielu grzechów, ale za łaską szczególną Boga nigdy nie zawiniłem, o ile mi to mówi sumienie, przeciw wierze. Jeśli te moje winy i nieporządki dały nieszczęściem sposobność niektórym do podejrzywania we mnie jakiegokolwiek niedowiarstwa, to chcąc to naprawić, składam oświadczenie, które niech służy do jakichkolwiek dobrych celów, że gotów jestem wyznać przy każdej sposobności i wobec wszystkich to, co uważałem zawsze i dziś uważam, że jedyną, prawdziwą i nieomylną jest ta święta wiara katolicka, bez końca dziękując Bogu, że wlał mi taką wiarę, w której postanowiłem mocno chcieć żyć i umierać, z gorącą nadzieją dostąpienia życia wiecznego. Wiarę uznaję za dar Boga, za wiarę nadprzyrodzoną, jednak z tego powodu nie zaniedbałem środków także ludzkich, by się w niej utwierdzać".

Tak. Ludzie wielcy wierzą w Boga i korzą się przed Jego majestatem, jak pełne kłosy! Niedowiarkami mogą być tylko próżni i grzesznicy, którzy jęczą w niewoli swych namiętności.

Józef Bem.

Urodzony w Tarnowie (1794 r.) na Burku, — już w 15-tym roku porzuca Józef Bem szkołę na wieść o wojnie. Walczy w pułku Ks. Józefa Poniatowskiego i pod sztandarem Napoleona. — Po klęsce nad Berezyną, już jako porucznik artylerji — wraca z oddziałem swym do Gdańska i za odznaczenie się przy obronie miasta, — zdobywa krzyż Legji honorowej.

Udział w spisku Łukasińskiego opłaca więzieniem, a po odzyskaniu wolności osiada na roli; ale wybuch powstania listopadowego 1831 roku, powołuje go znów na plac boju.

Bitwa pod Iganami i Ostrołęką okrywa go sławą bohatera i szarżą pułkownika, a niebawem generała. Niestety — wysiłki Bema i innych dzielnych, jak Piotra Wysockiego, Dwernickiego, Dembińskiego i innych — nie wywalczyły — oswodzenia Ojczyzny

Na emigracji w Paryżu — Bem również wybitną odgrywał rolę — ciągle myślał i zabiegał, nad sposobami odzyskania niepodległości Polski — choćby z obcą pomocą.

Z nadejściem roku 1848 — nazwanego „wiosną ludów" — wyruszył Bem do kraju do Lwowa, ale przyjęcie zimne zmroziło go, — udał się do Wiednia, lecz zrażony polityką austrjacką, podążył do Węgier — gdzie go powitano z entuzjazmem! Wybuchło tam właśnie powstanie przeciw Austrji — w którem Bem nieśmiertelne laury zdobył. Oddano mu naczelne dowództwo armji Siedmiogrodzkiej, z którą cudów dokazywał, wywolując swą brawurą i umiejętną strategją podziw całej Europy, a cześć i wdzięczność Węgier.

Oczyścił w krótce Siedmiogród z wojsk nieprzyjacielskich — niestety ranny pod Temeszwarem — niemógł dalej kierować obroną. Austrja tymczasem otrzymała posiłki z Rosji i powstanie stłumiła.

Bem musiał się schronić za granicę do Turcji.

Żyjąc ukochaną ideą — chciał dla niej Turcję pozyskać, — walczył w jej obronie, stał się odstępcą od wiary i przyjął islam — jako Murad-Pasza otrzymał godność feldmarszałka. Ta zdrada Chrystusa jest straszną plamą Bema.

Austrja i Rosja, chcąc go unieszkodliwić — zażądały od Turcji internowania Bema — wysłano go więc do Aleppo w Syrji — gdzie 1850 r. życie zakończył — wsławiwszy i na azjatyckiej ziemi oręż polski — w potyczce z Arabami na czele oddziału tureckiego.

Węgrzy nie zapomnieli „Ojca Bema", poczesne miejsce zajmuje w ich historji — a literatura węgierska zawdzięcza mu natchnione strofy Petofiego słynnego poety, przyjaciela i adjutanta Bema, który zginął pod Szigetwarem.

Petofi to nazwał Bema „Krwawą gwiazdą Ostrołęki" — „rycerzem wolności" — mężem niezłomnej ręki".

Zwłoki generała Bema wracają do kraju i spoczną w Tarnowie.

Kurs pracy abstynenckiej.

Pierwszym i jedynie najracjonalniejszym sposobem walki z alkoholizmem jest zupełna wstrzemięźliwość od napojów alkoholowych. — Wszędzie i na każdem polu akcji społecznej trzeba zajmować się kwestją alkoholizmu, ale na pierwszem miejscu wśród młodzieży. Przedewszystkiem usuwajmy wszelkiemi sposobami zgubny wpływ alkoholu na zdrową tkankę narodu, t. j. młodzież naszą, aby przyszłe pokolenia nie miały powodu złorzeczyć naszej krótkowzroczności i egoizmowi. Jeżeli walki tej nie prowadzi dotychczas szkoła i inne towarzystwa narodowe i oświatowe, niechaj ją podejmą jaknajrychlej w imię hasła.

„Jeżeli dziś uratujemy młodzież, jutro uratujemy cały naród".

Celem przygotowania odpowiednich kierowników pracy abstynenckiej wśród młodzieży odbędzie się w Krakowie w dniach 5 i 6 czerwca (Zielone Świątki) dwudniowy kurs abstynencki, który poprowadzą: red. J. Szymański, referent min. spraw wewn. wydziału walki z alkoholizmem w Warszawie, ks. T. Gałdyński, generalny sekretarz Polskiej Ligji Przeciwalkoholowej w Poznaniu, ks. dr J. Ciemniewski, kurator Kół abstynenckich młodzieży gimnazjalnej we Lwowie i ks. M. Kuznowicz, prezes centrali abstynenckiej młodzieży w Krakowie.

Na powyższy kurs zaprasza się w szczególności Szanowne Nauczycielstwo, Młodzież uniwersytecką, gimnazjalną, seminarjalną, delegatów związków, stowarzyszeń i organizacji młodzieży.

Kurs jest bezpłatny. Wpisy i szczegółowe programy kursu, oraz bliższe informacje codziennie od godziny 8 rano do 9 wieczór w sekretarjacie Centrali abstynenckiej Kół młodzieży, ul. Skarbowa 2, tel. 2598.

Dom katolicki w Krakowie

Dobra nowina! Organizacje katolickie archidiecezji krakowskiej nie będą już musiały szukać przytułku i łaski w obcych kamienicach. — Najprzew. Książe-Metropolita Sapieha zakupił dla organizacyj katolickich wielki dom przy ul. Wolskiej L. 6.

Od 1-go czerwca r. b. w tym domu zaczną urzędować: Liga Katolicka, dwa Związki młodzieży męskiej i żeńskiej, Związek Komitetów parafjalnych i Komitet Ochronek.

Nasz „Dzwon Niedzielny" też się przeniósł do Domu katolickiego. Prosimy zatem pisać do nas na

ul. Wolska L. 6.

Coś nie coś o kinie o teatrze i o radjo.

Żyjemy w czasach, w których kino-teatr staje się jedną z najbardziej upragnionych rozrywek ludzi wszelkich stanów i każdego niemal wieku.

Kinomatograf i radjo, wynalazek mogący przynieść wiele pożytku i przyjemności niestety — jak wiele zresztą wynalazków, aż nazbyt często złym celom służy.

Pisząc o kinoteatrze — trudno nie wspomnieć o teatrze. — Wszak przedstawienia kinowe są niejako żywą, niemą fotografją tego, co się na deskach teatru przedstawia.

Bezsprzecznie wszyscy uznać musimy doniosłe znaczenie teatru, o ile treść granego utworu działa podniośle, kształcąco, uszlachetnia widza lub rozwesela go zdrowym humorem. Ale równocześnie niestety stwierdzić należy niszczycielskie jego działanie, o ile treść sztuki budzi złe instynkty, umniejsza człowieka pod względem moralnym, brudzi jego myśl i sumienie.

Smutne to, ale prawdziwe, że często, tak przedstawienia w teatrach, jak i w kinoteatrach — zamiast zdrowego pokarmu dla ducha, zawierają w sobie prawdziwą truciznę.

Autor sztuki, dyrektor i artyści, dla miłego grosza schlebiają niskim instynktom i niewybrednym gustom tej moralnie chorej części społeczeństwa, która żądna niezdrowych wzruszeń, chętnie zasila kasy teatrów i kinoteatrów.

Nieprzyzwoita treść sztuki, nieprzyzwoite stroje artystek w przedstawieniach kinowych, a w teatralnych — drastyczne dwuznaczniki, śpiewniki w dodatku — pochłaniają uwagę widzów, zamiast oburzyć ich na sponiewieranie kobiecej godności artystek — o której one zdaje się same zupełnie zapomniały. Z drugiej strony zbrodnicze sceny w kinoteatrach zapełniają umysły różnemi wizjami, płoszącemi sen z oczu.

Przed kilku laty czytałem w jednej z gazet lwowskich artykuł, w którym jeden z lekarzy oburzał się, że rodzice zaprowadzili swoje dzieci na przedstawienie kinowe, po którem dzieci te dostały w nocy gorączki i lęków takich, że musiano wezwać do nich doktora.

Dziedzina wzniosłego, prawdziwego piękna jest tak wielką, takie w niej są skarby, że każdy teatr, kinoteatr czy radjo ma z czego i powinien czerpać, aby dostarczyć widzom czy słuchaczom jak najpiękniejszych, najwznioślejszych wrażeń — a wtedy przysłuży się dobrze swemu społeczeństwa. Teatr, kinoteatr czy radjo niech służą dobru ludzkości, niech pomagają do jej kształcenia, uszlachetnienia, niech dostarczają ludziom radości i zdrowego humoru, takiego, który przyczynia się do uzdrowienia chorych często nerwów. Dobre przedstawiene w kinoteatrze —o moralnej, uczciwej, pouczającej treści — dużo dobrego ludziom uczynić może. Jakże to miło, siedząc w Krakowie, obserwować to co się dzieje pod biegunem, na piaskach Afryki lub na oceanach. Z jakiem zaciekawieniem zaglądamy do wnętrza fabryk — podziwiamy wynalazki techniczne, obserwujemy naturę, zwierzęta, ich obyczaje — przypatrujemy się scenom wzniosłego dramatu, lub śmiejemy serdecznie z dowcipnej a zarazem wykwintnej komedji lub farsy. Tego rodzaju przedstawienia w kinoteatrze stanowią zdrową i pożyteczną rozrywkę. Oby na takie przedstawienia młodzież nasza zawsze trafiała!

Akademikowi, akademiczce na każde przedstawienie pójść wolno. Zakaz szkolny już ich nie krępuje — a z wolą troskliwych rodziców nie wielu się liczy. Więc młodzież idzie, zachęcona często sensacyjnym tytułem. Jeśli trafi na sztukę złą, nieobyczajną, pornograficzną — zatruwa sobie serce, brudzi myśl może właśnie w tym okresie życia, w którym kształtuje się charakter.

Wiedzą o tem wrogowie moralności i wiary. W arsenale ich zatrutych broni, kinoteatr jest bronią jedną z najbardziej trujących. Dlatego to każda matka, każdy ojciec rodziny ma prawo żądać i domagać się u dyrektorów teatrów i kinoteatrów, aby wprowadzali na swoje sceny tylko takie sztuki, które uszlachetniają, a nie zatruwają dusze. Dlatego każda matka lub ojciec ma prawo domagać się u sfer rządzących, aby cenzorowie nie pozwalali na przedstawianie w teatrach sztuk niemoralnych.

Odnośnie do sztuk wyświetlanych w kinoteatrach, lub rzeczy podawanych przez radjo, cenzura powinna być jeszcze ostrzeiszą, a to ze względu na wielką liczbę słuchaczów lub widzów.

Reforma teatrów i kin w naszym kraju, tudzież kontrola audycji radjowych, oto jedno z zadań, jakie ma do osiągnięcia Liga Katolicka.

M. K. M.

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Parafja św. Mikołaja w Krakowie.

Dnia 5 czerwca b. r. po nieszporach o g. 5-ej, odbędzie się od dawna przez wszystkich parafjan Mikołajskich z utęsknieniem oczekiwana uroczystość poświęcenia nowego wielkiego dzwonu. Poświęcenia ma dokonać sam Arcypasterz, Najprzewielebniejszy Książę Metropolita Adam Stefan Sapieha a okolicznościowe kazanie wygłosi Ks. Redaktor Dzwonu Niedzielnego.

Uroczystość ta zagoi bolesną ranę zadaną parafji Mikołajskiej przez dokonaną w czasie wojny świętokradzką grabież trzech dzwonów kościelnych, gdyż ten jeden dzwon, ulany w Krakowie, pierwszy w fabryce firmy „Klimek i Syn" swoim ogromem, przecudnym dźwiękiem, artystycznemi ozdobami i wspaniałym wyglądem potrafi zastąpić trzy zabrane. Dobrowolne, drobne datki i ofiary w materjale złożone przez parafjan jeszcze w r. 1922, wskutek dewaluacji starczyły ledwo na oprawę. PP. Klimkowie wspaniałomyślnie więc

z własnych funduszów dzwon ten ulali i kościołowi swemu parafjalnemu ofiarowali. Niech im Bóg wynagrodzi stokrotnie ich ofiarność obfitem błogosławieństwem.

Na tę podniosłą uroczystość zgromadzą się napewno wszyscy parafjanie i przyjaciele kościoła św. Mikołaja, by ofiarnością swoją w miarę sił przyczynić się do pokrycia kosztów odrestaurowania starej dzwonnicy, kościoła i budynków parafjalnych. *X. Tobiasiewicz — proboszcz.*

Ciężkowice.

Członkowie Ligi Katolickiej w Ciężkowicach obstają, ażeby spoczynek niedzielny w handlu i przemyśle był w całej pełni utrzymany, jakoteż protestują przeciw zamierzonej legalizacji sekt religijnych.



Mało mam w tym tygodniu do powiedzenia.

Świat polityczny zapatrzony obecnie w Anglję i Rosję. Rewizja policji angielskiej w biurach bolszewickich przedsiębiorstwa handlowego „Arcos“, po długich wymianach zdań, doprowadziła do **zerwania stosunków dyplomatycznych** między obu państwami.

Rząd angielski nagromadził masę dowodów, według których rząd sowiecki we wszystkich częściach świata podniecał do rozruchów, gdziekolwiek interesy angielskie mogły na takich zamieszkach ucierpieć. Znamiennym jest objawem, że przeciw bolszewikom wystąpił nawet L'Loyd George, którego polityka doprowadziła do rozpanoszenia się Moskwy w Europie. Izba gmin (sejm angielski) olbrzymią większością głosów (357—111) uchwaliła zerwanie stosunków.

Bolszewicy odgrażają się teraz, że pójdą do Ameryki po towary i pieniądze, chytry dyplomata moskiewski **Cziczerin**, już rozpoczął swe wykrętne „rozmowy“ w Paryżu i w powrocie do Rosji **ma się zatrzymać w Warszawie**, aby przeprowadzić ważne rozmowy polityczne.

Mussolini zniósł (26. V.) **powszechne prawo wyborcze** i zaprowadził głosowanie korporacyj według zawodu. Powszechne głosowanie nazwał „kłamstwem“. Jest to najbardziej odważny czyn wielkiego faszysty.

Dnia 27 maja odbyły się **w Pradze wybory na prezydenta.** Obranym został ponownie Tomasz **Masaryk**

Cały świat mówi obecnie o locie kapitana Karola Lindbergha, który **przeleciał z Ameryki do Europy.** Lot ten ma olbrzymie znaczenie. — Lindbergh jest pochodzenia szwedzkiego i liczy obecnie 32 lata.

U nas w kraju

Zimno i chłód doprowadzają ludzi do rozpaczy. Zasiewy nie rosną, pasza bardzo słaba. O ile czerwiec nie będzie gorący i w ciepły deszczyk obfity, grozi nam głód w roku przyszłym.

Pożyczka ma być w tym tygodniu podpisaną.

Cały kraj szeroko omawia wyniki wyborów warszawskich do Rady miasta. Przestrogą dla państwa powinna być wielka liczba — bo aż 60.000 — głosów komunistycznych. Niektórzy cieszą się, że to przeważnie żydzi. Mała pociecha, gdyż żydów mamy w Polsce wszędzie, bezbożny, piekielny bolszewizm ma więc wszędzie pewnych zwolenników w naszej Ojczyźnie. — Ludzi trzeźwych powinno to rozbudzić z bierności i obojętności co do przyszłych losów państwa. Wszyscy powinniśmy się żywo zajmować sprawami publicznemi i swą zdecydowaną postawą zrobić z Polski **silne państwo katolickie** Żydów mamy dużo, więc nikomu z Polaków nie wolno się zdala trzymać. *Wujaszek.*

Pierwsze szkoły bolszewizmu.

Przegląd antybolszewicki, redagowany przez p. G. Gautherot, podaje w numerze z dnia 1 stycznia r. b. interesujące szczegóły o powstawaniu szkół bolszewizmu.

W epoce wojny japońskiej, t. j. około roku 1905, przywódcy rosyjskiej emigracji, stracili nadzieję, aby mogli sami doczekać zburzenia cesarstwa i postanowili przekazać to dzieło następnym pokoleniom, odpowiednio w tym celu wyszkolonym. Wybrano więc dwudziestu młodzieńców, pracujących w fabrykach rosyjskich i postanowiono założyć dla nich szkołę. Środki na szkołę i na utrzymanie uczniów zdobyto w bardzo prosty sposób: ograbiono Bank państwa w Tyflisie, oraz wagon pocztowy na Uralu. Powyższa zdobycz starczyła na założenie dwóch szkół komunistycznych: na wyspie Capri (1909) i w Bolonji (1910).

Co do programu nauk: każda „komórka“ bolszewicka miala mieć na czele trzech wyszkolonych przewodników: *Agitatora,* który w danej fabryce wywoływał uczucia niezadowolenia i zawiści i t. p.; *propagandzistę* szerzącego znajomość teorji marksowskich ekonomji politycznej i t. d.; *organizatora,* wreszcie dla podtrzymywania związku pojedyńczej „komórki“ z centralną władzą, szerzenia literatury komunistycznej, przygotowania strajków, wieców i wyborów.

Szkoly te rozszerzyly się w krótkim czasie po wszystkich krajach świata.

Interesujący odczyt.

Dnia *8-go czerwca* wygłosi X. Red. Machay odczyt o ś. p. *biskupie Prohaszce,* wielkim apostole Węgier, który zmarł niedawno na kazalnicy.

Odczyt urządza Sodalicja Pań Dzieci Marji, w sali swego lokalu o godz. 6-ej na pl. Jabłonowskich 3, I p.

ŻYWE WOTUM ŚW. TERESY.
J. K. 20 zł., *Z. W.* 2 zł. (na biedne dzieci).

NA ZAKŁAD LUBOMIRSKICH.
K. W. 5 zł.

NA ZAKŁAD JÓZEFITÓW.
K. W. 5 zł.

DLA BOHATERKI Z WRZEŚNI. NEPOMUCENY PIASECKIEJ.
Seminarjum SS. Boromeuszek w Łańcucie 11 złotych.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.